

Warchoł polski



Galeria awanturników

Warchoł, ten znany nam historycznie, najczęściej sieje zamęt nie tyle dla naprawy Rzeczypospolitej, ile wskutek osobistej, chorej wizji świata, kłótności, braku szacunku dla innych osób, prawa, przekonań, uczciwości. Warchoł nie słucha innych, a jeśli słucha, to z pozycji zawsze lepiej wiedzącego.

JERZY BESALA

Człowieka awanturniczego określano mianem warchoła, jak tylko sięga zapisana pamięć historyczna. Przechodzi ono do nazwisk: w 1476 r. widzimy szlachetnie urodzonego Jacobusa Warchol de Gosznyevice, a szlachetny Andrzej, dzierżawca Rzeplina, występuje w 1484 r. z przydomkiem Warchol. „Czart zawsze niezgody a warchoły sieje” – pisał w 1582 r. ksiądz Jakub Wujek. Pierwszy tłumacz Biblii na język polski nie tylko czytał dużo o swarach biblijnych, ale i dostrzegał ich skutki również w Rzeczypospolitej. Polskiego awanturnika widział też Mikołaj Rej, rymując w „Zwierciadle” o drzwiach, które zamykają się przed warchołem.

Akty awanturnictwa są od dawna wpisane w najstarszą bodaj walkę i bunt: o władzę. W XI w. u boku księcia Władysława Hermana pojawia się wojewoda Sieciech (łac. Setheus) z rodu Starzów. Oto charakterystyka Galla: „Mąż wprowadzie rozumny, szlachetnego rodu i piękny, lecz zaślepiiony chciwością”. Mota wokół księcia niezwykle intrygi i prowadzi nedorzeczne wojny, być może łączy go zbrodnicza miłość z żoną księcia, córką cesarza, słynącą z rozwiązłości Judytą Marią. Byłaby to para na miarę dramatu Szekspira: prawdopodobnie celem Sieciecha była bowiem mitra księcia panującego. Jednakże, czyszcząc sobie przedpole władzy, Sieciech przedobrza i doprowadza do sojuszu synów Władysława Hermana, Bolesława Krzywoustego i Zbigniewa. Nagle znika z kart najstarszej kroniki i polskich dziejów, być może oślepiiony albo okaleczony, jako to było zwyczajne w tradycji Piastów i innych średniowiecznych rodów panujących.

Gdzie jest jednak polska granica między buntem w obronie praw, przywilejów albo posiadanych urzędów a wicherzycielstwem w celu zdobycia władzy? W 1352 r. król Kazimierz Wielki, wzmacniając administrację państwa, odbiera starostwa w Wielkopolsce Maćkowi Borkowicowi i Przecławowi z Gułtowa. W odpowiedzi najznacześniejsze rody wielkopolskie stają

do walki z królem, zawiązując jedną z pierwszych w Polsce konfederacji. Dochodzi do pogranicznej podjazdowej wojny domowej. Znany rycerz-zbój Michał z Czacza zdążył do królobójstwa. Kazimierz decyduje się więc na radykalną rozprawę zbrojną i Maćko, pomimo przysięgi posłuszeństwa w specjalnym dokumencie, trafia na szafot. „Ostre wystąpienie Kazimierza położyło ostatecznie kres wicherzeniom”, napisał Jan Dąbrowski w „Dziejach Polski średniowiecznej”. Byliby to zatem pierwsi warchołowie w polskich dziejach? Ci, którzy występowali przeciw interesowi dynastii i państwa – ambicjonerzy albo pozbawiani stanowisk urzędnicy o mentalności watażki?

Diabelski bezwstydnik

W encyklopediach staropolskich Zygmunta Glogera i Aleksandra Brücknera termin warchoł nie występuje. Podobnie we współczesnych encyklopediach; nawet u Władysława Kopalińskiego w cennym „Słowniku mitów i tradycji kultury”. W aktach lwowskich pod datą 1488 r. znajdujemy przy określeniu warchol łacińskie epitety wyjaśniające istotę rzeczy: to demon, oszczerca, diabelski bezwstydnik. Nazwa warchoł zapewne wzięła się z nazwy młodego dzika, warchlaka. Rył ziemię, grzebał, biegał nerwowo, wzniecając zamęt, trwogę i złość. Zagrażał. To cechy warchoła. Niekiedy widziano je jako sympatyczne, swojskie. Walczył wszak o swoje, ale nie zapominając o „polskiej matce ojczyźnie”. Zaraz się spotkamy i z takim typem, i myśleniem.

Przez blisko trzysta lat od pierwszych XIV-wiecznych przywilejów na rzecz stanu szlacheckiego w Polsce ukorzeniał się mit złotej wolności. Z jego skrajnym indywidualizmem: uszanowaniem głosu każdego szlachcica. Wolności na taką skalę nie było nigdzie. Teoretycznie każdy mógł w Polsce zostać królem jak osławiony pocziwy sędzia bydgoski Piotr Słupecki, zwany Bandurą (to rodzaj ukraińskiej mandoliny), przywołany jako kandydat do korony polskiej już na pierwszej wolnej elekcji 1573 r. Wtedy zaczął się szlachecki sen czy raczej mit nieziszczalnej wolności. Co gorsza, szlachta w niego uwierzyła. (Podobnie wyprawiali obok swarliwi Madziarowie, co kosztowało ich utratę wielkiego państwa, a też książęta niemieccy w podzielonej Rzeszy, a nawet Moskwianie w walce o władzę).

To był też czas rodzenia się skrajnych indywidualności magnackich. Przykładem Olbracht Łaski, wojewoda sieradzki, o wielkiej brodzie i ambicjach, wzbudzający mieszane uczucia na dworach europejskich, gdzie prowadził rozległe, tajemnicze machinacje. Miał ochotę nawet na koronę polską, walczył ze Stefanem Batorym, porywając za sobą szlachtę sieradzką. A gdy żelazny Węgier wybił mu wojnę z głowy, gotów był przywdziać mitrę hospodara Mołdawii, przepowiedzianą mu w Mortlake pod Londynem przez słynnego uczonego matematyka i maga Johna Dee.

Nie Łaski jednak doczekał się od większości historiografów epitetu warchoła. To raczej mu

współczesny Samuel Zborowski. Niezwykły to awanturnik: skazany na banicję (wygnanie) w 1574 r. za zabójstwo pod bokiem króla Henryka Walezego pomaga Stefanowi Batoremu w Siedmiogrodzie zyskać tron w Polsce. Ale Batory obawia się szaleńczego rycerza i jego zachłannych na władzę kilku braci. Zborowski jedzie więc do Kozaków, tamże zostaje ich hetmanem. Wraca jednak z Dzikich Pól i wikała się w spisek braci przeciw królowi. Blokuje butnie ze swymi zabijakami drogi, jeździ po traktach królewskich w ślad za Janem Zamoyskim, lekceważąc sobie prawo. Najwyższe władze zwlekają: przecież to swojak, Polak, szlachcic, krewniak. Może się uspokoi, zrozumie, poprosi króla o łaskę? Wreszcie 11 maja 1584 r. żołnierze Stanisława Żółkiewskiego w Piekarach chwytają banitę. Po natychmiastowym procesie, pod przewodem Jana Zamoyskiego, głowa Samuela Zborowskiego spada pod toporem kata na placu przy Wawelu.

Samuel najpierw doczekał się wśród szlachty opinii... męczennika. Herbowi na ogół stanęli po stronie Zborowskich. Dopiero później w historiografii przyprawiono Samuelowi rogi warchoła. Obecnie jednak historycy spierają się, czy król i Zamoyski poprzez ścięcie Zborowskiego nie chcieli przeprowadzić swoistego zamachu stanu, by wzmocnić władzę króla w Polsce? Zmieniałoby to postać rzeczy, a „warchoł Zborowski” urósłby zatem do miana obrońcy praw i demokratycznych wolności szlacheckich!

Prywatne wojny magnatów

Awanturnictwu sprzyjały też inne, specyficzne, ustrojowe zasady Rzeczypospolitej, np. zasada jednomyślności. Jeden głos od czasów Jerzego Lubomirskiego w 1639 r., a potem Władysława Sicińskiego w 1652 r., zerwał obrady Sejmu. Od czasów rokoszu Mikołaja Zebrzydowskiego w 1606 r. każdy szlachcic mógł też realnie wypowiedzieć posłuszeństwo najwyższej władzy państwowej. „Ja z kamienicy, a król z królestwa ustąpić musi” – wyrzekł urażony marszałek wojewoda krakowski pod adresem Zygmunta III, gdy monarcha usunął go z kamienicy koło Wawelu. Magnat z innymi przeciwnikami młodego króla wszczął bunt, zyskał ogromne poparcie, zresztą nie bez oczywistej winy Zygmunta III. Rokoszanie chcieli zrzucić króla z tronu, a władzę mieli przejąć triumwirowie. Jednakże Zebrzydowski zdołał się później pohamować, przeprosić, ukorzyć, a nawet skończył życie w skrusze, w habitie bernardyna, pozostawiając piękną Kalwarię.

Inaczej osławiony starosta zygwulski Stanisław Stadnicki, zwany niebawem Diabłem: „Ja króla Zygmunta za pana nie mam i posłuszeństwo mu wypowiadam”. Zwycięski król wybaczył Stadnickiemu jak innym. Jednakże gdy starosta wrócił do majątków, stwierdził ze zgrozą, że starosta leżajski Łukasz Opaliński ukraść mu karła: źródło niewyczerpanej radości ówczesnych możnych i panujących. Tak zaczęła się największa wojna prywatna dwóch magnatów w Rzeczypospolitej, która trwała od 1607 do 1610 r.

Dlaczego mediacje senatorów i nakazy króla nie skutkowały wobec jawnego wicherzycielstwa? Z pewnością władze obawiały się, że bunt znów rozleje się na kraj. Ponadto Rzeczpospolita

zajęta była przygotowaniem do wielkiej wojny z koalicją moskiewsko-szwedzką. Tymczasem mimo grawaminów (oskarżeń), wyroków sądowych, przegranych starć i zdobycia Łańcuta (twierdzy Stadnickiego) przez Opalińskiego, plany Diabła ogromniały. Zdążył do osadzenia na tronie polskim Gabriela Batorego z pomocą sabatów, półdzikich górali węgierskich. W swym szaleństwie był konsekwentny do końca. Wreszcie został powalony strzałem z półhaka podczas ucieczki po przegranej bitwie. Odciętą głowę przywieziono uradowanemu Opalińskiemu.

Henryk Sienkiewicz w „Ogniem i mieczem” wspomina też o innej postaci, która urosła do roli symbolu. Mowa o Samuelu Łaszczu, protoplaście sienkiewiczowskiego Andrzeja Kmicica (nb. historyczny Kmicic miał na imię właśnie Samuel). Pierwszy wyrok banicji otrzymał Łaszcz w 1617 r., ale mimo to dostał wysoki urząd strażnika koronnego za zasługi w walce z Tatarami. Wojsko było notorycznie nieopłacane, więc imć strażnik znalazł sposób zgodny z jego politycznymi przekonaniami. Wyznaczał kontrybucje, zajeżdżał dobra, wyrzucał dzierżawców i... zyskiwał pieniądze na żołąd. Sąd w Łucku i Trybunał w Lublinie wydał na Łaszczu aż 236 wyroków banicji i 37 infamii! Ów urzędnik Rzeczypospolitej wyrokami sądowymi tak się przejął, że kazał sobie nimi ponoć delię podbić. Jednocześnie bronił z niezwykłą odwagą Rzeczypospolitej. Warcholstwo zmieszało się tak bardzo z patriotyzmem, że wdzięczny król dał Łaszczowi glejt bezpieczeństwa...

Jak powikłane bywają drogi polskiej praworządności! Bo z jednej strony Łaszcz dźwiga na sobie ciężar obrony Kresów, a z drugiej skrajnie lekceważy prawo. Nie mogąc doprowadzić go przed sąd sejmowy, szlachta kijowska w 1646 r. zwołuje więc pospolite ruszenie przeciw strażnikowi. Trafia w niewłaściwy moment, gdyż strażnik potrzebny jest w wojnie ze zbuntowanymi Kozakami Bohdana Chmielnickiego.

Schyłek życia miał Łaszcz zaiste na miarę powieści. Odrzuca wzgardliwie zaproszenie Chmielnickiego, który oferuje mu ogromne dobra kniazia Jaremy Wiśniowieckiego na Ukrainie i dowodzenie wielkim pułkiem kozackim. Idzie pod komendę... znienawidzonego kniazia, z którym procesował się całe niemal życie. Umiera 15 lutego 1649 r. w Krakowie: wesolo, z grajkami cygańskimi obok i wierzyicielami nad głową, którym dedykuje piosenkę zamiast pieniędzy.

Do nurtu sympatycznych warchołów nie należał już chyba marszałek Jerzy Lubomirski, który podniósł rokosz w 1666 r. O co chodziło temu zasłużonemu, świetnemu wodzowi z czasów potopu i zwycięskich wojen z Rosją i Kozakami? Czy o obronę złotej wolności, czy raczej o koronę na własnych skroniach? Nie wiemy tego jeszcze, a może nie wiedział nawet do końca sam chorobliwie ambitny hetman i marszałek: dlaczego właściwie topi i wycina braci-żołnierzy Jana Sobieskiego, stronnika króla, w krwawej, domowej bitwie pod Mątwami?

Czy gorsząca wojna prywatna warcholących magnatów polskich była czymś szczególnym na

tle Europy? Czy byliśmy specyficzni, rozpasani, jak przez wieki wpajała to nam historiografia użyteczności dydaktycznej i politycznej? Raczej nie. We Francji i Niemczech bywało znacznie gorzej. Mimo niezwykłego okrucieństwa i pieniactwa, Stanisław Diabeł Stadnicki nie mógł się równać np. z XV-wiecznym potwornym zbrodniarzem, marszałkiem Francji Gillesem de Rais. U nas nie było też band Raubritterów, rycerzy-zbójców, jak w rozbitej wewnętrznie Rzeszy Niemieckiej. Francja w końcu XVI w. do Henryka IV Burbona przeżywała rozkład władzy państwowej skutkiem zwalczania się stronnictw, wyznań chrześcijańskich, rodów książęcych, gdzie wojny, frondy, sztylet i trucizna skrytobójców były na porządku dziennym. Na tym tle warcholstwo polskie wydaje się prawie niewinne i wpisane w nurt epoki.

Norma do rozbiorów

Im jednak bardziej wynaturzał się system polityczny Polski, tym bardziej pęczniała galeria coraz bardziej bezsensownych awanturników. Pamiętniki XVIII-wiecznych czasów saskich przynoszą obraz Rzeczypospolitej, gdzie warcholstwo wydaje się już zaakceptowaną normą. Podstoli brzeski Marcin Matuszewicz opisuje np., jak to w 1755 r. deputaci piorą się szablami w kościele podczas sejmiku w Brześciu. Takich obrazków jest bez liku, nikogo wówczas już nie przerażają. W Rosji od dawna car usiłuje trzymać wszystkich za twarz, zgodnie z zaakceptowaną tradycją bizantyjską, we Francji kardynał Richelieu torował w XVII w. drogę do absolutyzmu Ludwika XIV, w Prusiech rodzi się dyscyplina państwowa Fryderyków. A w Rzeczypospolitej wszystko idzie w odwrotnym kierunku. Niepohamowane awanturnictwo wydaje się być normą społeczną: na sejmikach, sejmach, ucztach, zajazdach. Wrzeszczą, piją, wiszą u pańskich klamek, bigosują się szablami.

W tańcu awanturników nie sposób więc pominąć Karola Radziwiłła Panie Kochanku. Historycy wskazują, że wokół osoby tegoż magnata i, Panie chroń, urzędnika Rzeczypospolitej narosło tyle anegdot, że zakryły część prawdy o nim. „Z natury mało różniący się od szalonego, po pijanym wcale szalony” – pisał o nim ksiądz Jędrzej Kuchowicz. Ordynat nieświeski, nieuk co się zowie, Panie Kochanku cel życia widział w zabawie, najczęściej kosztem zdrowia i życia innych. Polityka była też dla niego zabawą, więc po niefortunnych latach dyplomatyki po pijanemu, porzucił politykę po upadku konfederacji barskiej w 1772 r. Biesiadował bez końca, palił z bandoletu w łeb nawet w komnatach, obnażał się publicznie, a na czele bandy najeżdżał sąsiadów. A potem wynagradzał sutymi podarkami albo i nie. Ówczesna Polska wydaje się być już tak zwarcholona, że Radziwiłł był wręcz uwielbiany przez szlachtę biesiadującą setkami i tysiącami u jego stołu. Bohaterski patriotyczny warchoł w stylu Zborowskiego czy Łaszczka odpłynął w siną dal w świadomości. A jednak warchoł polski byłby tylko smakowitym kąskiem dla miłośników dziejów, urozmaicającym polską historię, gdyby nie tragedia rozbiorów. Skutkiem rozbiorów postać warchoła urosła niepomierne: nawet do rangi głównego sprawcy narodowych nieszczęść, co utrwałała tzw. historyczna szkoła krakowska w XIX w. Michał Bobrzyński (1849–1935) wygłosił znamiennej opinii o złotej wolności: „smutne to nad wyraz zjawisko, że najlepsi obywatele największymi musieli być

anarchistami" („Dzieje Polski w zarysie”).

Wtedy to zaczęto warchoła wykorzystywać w publicystyce i do rozgrywek politycznych. Stał się czerwonym światłem, alarmującym wręcz o zagrożeniu państwowości. W tej postaci wielu historyków i publicystów usiłowało dostrzec główną przyczynę upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej, degeneracji wolności polskich, społeczeństwa, państwa itd.

Warchoł poręczny

Nie tylko w czasie niewoli. Retoryka o *poslinis fajdanitis* pojawia się w oskarżeniach sejmokracji Józefa Piłsudskiego. Marszałek podczas odosobnienia w Sulejówku i potem co raz przywołuje obraz warchołących rzekomo posłów. Jest przecież dzieckiem epoki: walczył o wolną Polskę i wydaje mu się, że zagraża jej anarchia sejmowa, wichrzycielstwo polityczne, kradzieże publiczne. Zapewne wierzy szczerze w to co mówi o chaosie i w słuszność przewrotu majowego 1926 r. Historia ma swoje konotacje terazniejsze i spór o to, czy Piłsudski postąpił właściwie, kalecząc młodą demokrację polską, będzie zapewne trwać jeszcze długo. Część historyków zastanawia się, czy marszałek rozumiał w istocie, że bezprawia nie należy naprawiać bezprawiem?

Epitet warcholstwa okazał się też bardzo poręczny w peerelowskim słownictwie politycznym. W niektórych przemówieniach i broszurach partyjnych wprost roiło się od zarzutów o warcholstwo opozycji, prowadzącej kraj do chaosu i na czołgi sowieckiej interwencji. Hasła: „uwaga warchoły”, „anarchia”, łatwo uzasadniały wszak prawo komunistycznej władzy do powstrzymywania przemocą „chaosu w państwie”. Niezależnie od marksistowskich determinizmów dziejowych.

Czy w demokratycznym państwie łatwo jest określić granicę między awanturnictwem politycznym a walką polityczną? Wydaje się, że tak: jest nią przestrzeganie prawa, nawet przy radykalnych próbach naprawy Rzeczypospolitej. Jest jeszcze druga linia graniczna między awanturą a walką. Warchoł, ten znany nam historycznie, najczęściej sieje zamęt nie tyle dla naprawy Rzeczypospolitej, ile wskutek osobistej chorej wizji świata. Najczęściej nawet nie wie, że jest awanturnikiem: on broni „sprawiedliwości”. Sądzi, że tylko jego sprawiedliwość jest święta. Niemożność zrozumienia racji innych daje mu absolutyzację własnych i przewagę niezmiernie pewności siebie w każdym starciu. Taką to m.in. „charyzmą” łatwo kupuje poparcie społeczne.

A dalej to już tworzy się samograj społeczny z tłumem niezadowolonych i rozwścieczonych w tle.